Rok III. Kraków, 17 listopada 1901. Nr. 11.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej" nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.

Świętych obcowanie.



Kościół dzieli się na trzy części: tryumfujący, cierpiący i wojujący. Tryumfujący, to Święci w niebie — cierpiący, to dusze w czyścu wypłacające sprawiedliwości Bożej — wojujący, to wierni na ziemi, którzy muszą wojować ze światem, ciałem i czartem. W listopadzie pokazuje nam Kościół św. Kościół tryumfujący obchodząc uroczystość Wszystkich Świętych, a zaraz święcąc Dzień Zaduszny, przypomina Kościół cierpiący i nawet dlatego listopad nazywa się miesiącem zmarłych. Między tymi trzema Kościołami zachodzi pewien związek duchowy, który zowie się Świętych obcowaniem. — Między nami na ziemi a Świętymi w niebie zachodzi ten związek, że my mamy się do nich modlić — przykłady ich cnót naśladować, jeżeli chcemy się z nimi kiedyś połączyć. Święci zaś, jako nasi patronowie

modlą się za nami, a jako przyjaciele Boga łatwiej wysłuchanie znajdą niż my grzeszni. Między zaś nami a duszami w czyścu, zachodzi to połączenie duchowe, że my mamy je ratować, a one uwolniwszy się z kaźni czyścowej będą się modlić za nami. Ratować je możemy ofiarą Mszy św., odpustami, modlitwą, mianowicie do Serca Jezusowego i do Pocieszycielki cierpiących, Komunią św. ofiarowaniem Krwi Najświętszej Pana Jezusa, pokutą, jałmużną i każdym dobrym uczynkiem w tym celu spełnionym. O. Faber uczy, że korzystniej jest ofiarować odpusty za dusze niżeli za siebie, i że więcej należy się modlić za dusze cierpiące aniżeli za grzeszników. Jak bowiem na większą litość zasługuje żebrak paraliżem ruszony, który pracować nie może, jedno łzami i jękiem wzywa pomocy, aniżeli inny żebrak mocny i zdrowy, który tylko z przyczyny swego lenistwa znosi głód i nędzę: tak większego politowania godne są dusze w czyścu cierpiące, które pomódz sobie nie mogą, niż grzesznicy, którzy z własnej winy stali się nędzarzami. — Jeżeli na więcej dobrych uczynków was nie stać, to przynajmniej odmawiajcie w tym miesiącu przy Anioł Pański trzy razy: Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. *Ks. St. N.*

Matka Makryna.

Historya tej niewiasty w krótkich zamyka się słowach: była to zakonnica ruska, którą Moskale przez długie lata męczyli lecz o tem co ucierpiała w swem życiu dużoby można ksiąg napisać.

Żyła w tym czasie, kiedy to Moskale w krajach Polsce zabranych zaprowadzali swój porządek i swoją wiarę. Okropne to dzieje; powtórzyły się czasy z pierwszych wieków chrześcijaństwa. W czytelniach ludowych wiele jest książeczek, z których o tych męczarniach Rusinów katolików pod Moskalem dużo dowiedzieć się możecie. Tu tylko króciuchno o nich wam powiem. W krajach wschodnich, między Polską a Rosyą, mieszkał oddawna bardzo liczny naród ruski. Miał licznych książąt własnych i nieraz, z królami polskimi spokrewnionych, którzy właśnie dlatego często prowadzili wojny, tak między sobą jak z Polską. Tak n. p. Bolesław Chrobry, król polski,

wydał swą córkę za Świętopełka, księcia ruskiego i dlatego, gdy Świętopełka właśni bracia wygnali, poszedł zięciowi na pomoc, zdobył ruskie miasto Kijów, przyczem jak historya mówi, wyszczerbił sobie miecz na złotej bramie.

Z powodu takich wojen i wielu napadów tatarskich, mali książęta ruscy nie mogli się utrzymać i dlatego część ich poddała się Litwie, a za króla Kazimierza i Jadwigi cała prawie Ruś wraz z Litwą złączyła się z Polską. Wiarę chrześcijańską przyjęli Rusini prawie tak dawno jak Polacy, byli katolikami tak jak są dzisiaj w Galicyi, tylko mieli inny obrządek. Często jednak odrywali się od jedności z Rzymem i za przykładem sąsiadów Moskali nie uznawali papieża za głowę Kościoła, czyli że stawali się szyzmatykami. Dopiero z Polską złączeni, za staraniem prawych katolików powoli biskupi ruscy a z nimi lud cały przystał nazad do unii czyli połączył się z Kościołem katolickim, dlatego też Rusinów katolików Unitami; a z Rzymem nie złączonych szyzmatykami nazywamy. Takimi szyzmatykami są także Moskale. Rosyi to poddanie się Rusinów papieżowi bardzo się niepodobało. Kiedy więc przy rozbiorze Polski dostała kraje ruskie, zaczęła je nawracać to jest na szyzmę przerabiać. Ta tylko część Rusinów, która mieszka w Galicyi i jest z nami pod panowaniem austryackiem, pozostała katolicką.

Rusini w Galicyi mają jednego arcybiskupa, czyli metropolitę we Lwowie i dwóch biskupów czyli władyków: w Przemyślu i Stanisławowie.

Na Rusinów pod Moskalem spadło całe morze nieszczęść i męczarni. Ponieważ mowa ruska jest nieco do rosyjskiej podobną, dlatego Rosyanie uważali naród ruski za swój, a że Rusini słuchali papieża i byli katolikami, to też Moskale zaczęli ich przerabiać na prawowiernych Rosyan i gwałtem do szyzmy ciągnąć. To nawracanie prawdziwie moskiewskie, straszne i okrutne, przez lat sto się ciągnęło i trwa dotąd, a krew biednych Unitów bitych i mordowanych obficie zrosiła ziemie ruskie.

Zaraz z początku, za Katarzyny carycy, ośm milionów osób zapisano przemocą na prawosławie. Księża i biskupi ruscy, którzy przystać nie chcieli, szli na wygnanie a na ich miejsce posyłano popów szyzmatyków. Wnuk Katarzyny, srogi Mikołaj I. prowadził nawracanie jeszcze w okrutniejszy sposób, a niestety znalazł się i jeden biskup ruski, który mu w tem dopomagał. Najprzód zabrano się do księży, jednych strachem, innych pieniędzmi

przeciągano na szyzmę, wiernych zaś, którzy nie chcieli zdradzać swojej wiary i swych owieczek, pędzono w głąb Rosyi lub na Sybir, albo też obracano ich na dyaków przy cerkwiach szyzmatyckich. Co zaś z ludem wyrabiano to aż włosy stają na głowie, czytając o tem! Ponieważ język kościelny i ceremonie religijne są nieco podobne do rosyjskich, przeto z początku lud się nie połapał co z nim Moskale chcą zrobić. Kiedy zaś się spostrzegł, niechciał chodzić do cerkwi ani sakramentów św. od księży szyzmatyckich przyjmować, pisał i prosił cara, by mu pozostawiono dawną wiarę. Ale to właśnie sprowadziło jawny gwałt i udręczenia. Tych, którzy byli na prośbach podpisani, łapano i wywożono na Sybir. Popi zaś chodzili po wsiach z kozakami i żandarmami, gwałtem otwierali ludziom usta i wpychali komunię szyzmatycką, a potem zapisywali na prawosławie jako już nawróconych. Niekiedy znowu opierających się spędzano na jedno miejsce, otaczano ich słomą, słomę zapalano, kto więc chciał żywy wyjść musiał wiary odstąpić. Innych zapędzano na stawy zamarzłe, a kiedy się jeszcze opierali łamano lód, żeby ich topić.

Najwięcej może ucierpiały ruskie zakonnice Bazylianki. Te oświadczyły odważnie, że wiary swojej nie odstąpią, za to też jakie tylko obelgi i męczarnie wymyśleć mogli Moskale, na nich spadały. Wygnane z klasztorów, pieszo i w zimie iść musiały do różnych klasztorów rosyjskich, tam używano ich do ostatnich posług, bito, kopano nogami, głodzono, wiele też umarło ich wśród takich męczarni. Między nimi była właśnie Marya Mieczysławska, która się jako zakonnica matką Makryną nazywała.

Ta przez lat kilka znosiła wszelkie utrapienia i męki jako prawdziwa męczennica, wreszcie wraz z kilkoma innymi udało się jej uciec i po licznych przygodach dostała się do Rzymu. Tam opowiedziała Ojcu św. Piusowi IX wszystkie te prześladowania swoje i całego ludu ruskiego i tam umarła. To opowiadanie jej rozgłosiły gazety i pisma w różnych językach po całym świecie. Świat dowiedział i zdumiał się na to, co Rosya ze swymi poddanymi wyprawia, ale czy to co pomogło? Rosya się nikogo nie boi, bo mocna, a Rusini biedni, słabi jak cierpieli tak cierpią dalej i aż dotąd.



Z gospodarstwa.

Bydło w zimie.

Macocha zima już za progiem — gosposie pamiętajcie o swojej chudobie, o krówkach, żeby też podczas zimy nie zmizerniały bardzo, by miały dobrą karmę, by im było w stajni ciepło!

Przezorna gosposia już teraz dobrze się obliczy czy ma tyle paszy, by wszystko bydło przezimować, bo lepiej o jedną sztukę mniej mieć a zimować dobrze, niż wszystko, ale tak, że z wiosną wygląda jak szkielet i na nogach stać nie może. Jeśli zaś ma wszystko w stajni zostać a paszy skąpo, to dobry gospodarz teraz paszy dokupi, a nie dopiero wtedy jak jej brakuje już z wiosną — bo teraz daleko tańsza i prędzej jej dostanie. Po polsku to zwykle dopiero w ostatniej chwili — jak bieda już na karku siedzi to się dopiero o niej myśli, a to przeciwnie być powinno: trzeba odganiać biedę zawczasu, a że pieniędzy teraz niema toż i na wiosnę nie spadną z wierzby. Zawsze łatwiej teraz niż na wiosnę. Przedewszystkiem zaś »Niewiasta« prosi Was wszystkie gosposie, byście i Wy i wasze dzieci i służba ostrożnie bardzo się obchodziły z paszą, a zwłaszcza teraz, póki jej więcej, nie zostawiać po drogach, po progach, pod żłobem, lecz szanować i liczyć się — jak jest na tyle to niech będzie zawsze równo, a jak cienko to także równo, a nie po polsku: jak jest, to szelest! W porządnem gospodarstwie, choćby i malutkiem, tam siano, koniczyna wywiązana w porcye i obliczona na każdy dzień; tak samo gospodarz wie ile i jakiej ma słomy i jak ją dzielić na dzień, czy tydzień, by zawsze jednakowe było dawanie i by wystarczyło do czasu. To bardzo ważna rzecz taki rachunek i podział, a po wsiach nic z tego niema!

Gdy bydło już przestanie wychodzić na pole a zacznie się zimowanie, trzeba zaraz w pierwszych dniach i tygodniach na dwie uważać rzeczy: żeby w tym czasie lepiej bydłu dawać i nie od razu stawiać je na suchej paszy, bo zaraz zmizernieje a krowy mleko stracą. Przezorna gospodyni schowała sobie na tę przejściową chwilę liści z buraków, kapusty, koński ząb, lub dziką kukurudzę; wtedy bydłu przegradza trochę suchej, trochę zielonej paszy, a jeśli już tego niema, to przynajmniej posługuje się burakami i ziemniakami, rzepą, karpielami, marchwią.

Rozumie się i o to się starać winna, by jej tych dodatków wystarczyło jak najdłużej na całą zimę, bo krowy im dłużej dostawać będą coś świeżyzny z paszą suchą, tem lepiej będą mlekiem płacić i dobrze wyglądać. Sucha pasza dla bydła, to jak postny chleb dla człowieka!

»Niewiasta« prosi bardzo, niech też czytelniczki napiszą jej, która z nich ma kiszonkę na zimę? Kiszonka jestto wszelka zielenina schowana do dołu, a robi się ją tak:

Wybiera się dół w ziemi na dwa do trzech łokci głęboki i tak szeroki w miejscu suchem, najlepiej pod dachem, pod szopą. Ściany dołu mają być prostopadłe i równe. Do takiego dołu pakuje się warstwami wszelką zieleninę jak liście wszelkie, koniczynę, kukurudzę, zielone badyle z ziemniaków, wszystko co zielone i świeże i udeptuje się równo nogami tak jak kapustę w beczce. Zieleniny tak trzeba nakłaść, by nad ziemią była jeszcze z łokieć wysoko, wtedy robi się kopice w kształcie daszku, pokrywa się liśćmi suchymi cienko, jak ziemniaki, a potem obkłada się ziemią mocno i ubija.

Gdy się zieleń ulęże i kopczyk opadnie, trzeba pilnować i wszystkie zrobione dziury w kopczyku ziemią dobrze zatkać i ubić, a to na to, by nic a nic nie dostało się powietrza do środka. Po kilkunastu tygodniach zieleń ukiśnie i wtedy można ją wybierać i dawać bydłu, wraz z sianem lub słomą. Wybierając atoli z dołu, nie trzeba odkrywać całego dołu, tylko z jednego końca trochę odkryć i wybrać aż do samego spodu, krająć łopatą kutą, tyle zaś dostawać ile się naraz chce dać bydłu, gdyż wybranej z dołu zieleniny nie można trzymać na powietrzu.

Taki sposób zachowania zieliny nazywa się dołowaniem a zieleń kiszonką, bydło ją bardzo a bardzo w zimie lubi. Czyby nie można tak robić — a która tak zrobiła?

O paszy suchej powiem Wam tyle, że krowa średnia potrzebuje jej dziennie 20 funtów, a jeśli się dodaje buraków, ziemniaków lub kiszonki, to mniej. Po wioskach żywi się krowięta jedynie paszą suchą, a dla odmiany raz daje się sieczkę ze słomy równej z plewami a potem jako przysmak słomę jarę, zazwyczaj owsiankę; nic więc dziwnego, że dla bydła zima to wielki przednowek, że krowy mało dają mleka, tak są nieraz słabe, iż się ocielić nie mogą i przy ocieleniu giną, a na wiosnę wyglądają jak straszydła na czterech kijach, okalone do tego jak dwa nieszczęścia! Nie wszędzie tak, ale bywa często.

Trudna rada, kto o bydło nie dba, źle je żywi, ten siedm razy traci i do niczego nie przyjdzie. Nie wszystko zaś pochodzi z biedy, jak się ludziska tłomaczą, jest bowiem prócz biedy dużo a dużo w tem nieporadności, trochę lenistwa i niedbalstwa, a resztę nieuctwa.

Swój.

Prawdy gospodarskie.

A czy z wiosennym siewem naglić trzeba?

Osobliwie też z wiosennym siewem spieszyć należy, póki rola z wilgoci nie obeschła. Mówią też starzy:

Kto siew owsa przyspieszy,
Ten się pięknym plonem cieszy.

Jak się gospodarz urządzić powinien z siewem jęczmienia?

Siać go powinien już w rolę dobrze ogrzaną od słońca. Dlatego starzy powiadają:

Gdy brzoza pęka a słonko grzeje,
Wtedy się jęczmień najlepiej sieje.

Jak często można jedno miejsce grochem obsiewać?

Najwięcej co sześć lat, tak się też mówi:

Grunt grochowi rad
Ledwo co sześć lat.

Co gospodarz powinien mieć na baczeniu kiedy sadzi ziemniaki?

Żeby grunt był gnojny i dobrze uprawiony.

Grunt jałowy ladajaki,
Liche wydaje ziemniaki.

Co gospodarz dobry oprócz zboża i ziemniaków powinien na gruncie zasiewać?

Koniczynę, wykę, trawy i wszystko co na siano przydatne; boć ze słomy podściółka dobra, ale pasza chuda, a z koniczyny i innych traw pasza najprzedniejsza, a przy dobrej paszy to i większa korzyść z dobytku i tłusty gnój.

Kiedy trzeba siać koniczynę?

Na wiosnę, w gruncie żyznym i dobrze uprawionym, w jęczmieniu, owsie, pszenicy a nawet życie.

Jak często można koniczyną jedno miejsce obsiewać?

Nigdy prędzej jak co sześć lat, tak samo jak groch.

Jak długo można koniczynę w roli utrzymywać?

Najdłużej lat dwa, a w trzecim roku trzeba ją przyorywać, bo się zaczyna przerzedzać, więc z niej mało już pożytku, a rola się zachwaszcza.

Kiedy się zbiera pierwszy pokos czerwonej koniczyny?

Chcesz mieć siano przednie, więc skoro się kwiat nieco zaczerwieni wtedy koniczynę koś, a nie dopuszczaj, żeby w nasienie poszła.

Co więcej jeszcze gospodarz zasiewać powinien?

Len i konopie, bo z włókna będzie płótno.

Jak bielizny pełna chata,
Toć chędoga i bogata.

A prócz dobytku z czego jeszcze gospodarz pożytek i korzyść mieć może?

Z drobiu, pszczół i sadu.

Z sadu za trud
Jest owoc i chłód,
Dla miodu pszczoły
Nie trzeba stodoły;
A z drobiu choć szkody
To więcej wygody.

Jak gospodarz obchodzić się powinien z łąkami?

Mokre rowami obsuszać, suche zwilżać, kretowiska rozrzucać, krzaki karczować, rowy odnawiać, bydłem z wiosny nie tratować.

Mokra łąka zaniedbana,
Nie da ci dobrego siana.
A stratujesz ją o wiośnie,
Pewno hojnie nie porośnie.

Kiedy trzeba łąkę kosić?

Jak tylko trawy zakwitną na niej, bo jeśli pójdą w nasienie, to w nich pół pożywności ubywa.

Tylko niedbalcy i lenie
Puszczają trawy w nasienie.

Jak się łąkę kosić powinno?
Jak najniżej, prawie przy samej ziemi a równo.

Gdy łodyżka wczas usycha
Potraw wcześniej się wypycha.

Czy gospodarz dobrze robi, kiedy słomę i siano sprzedaje zamiast spaść dobytkiem na gruncie?
Bardzo źle robi, bo i bydlę przez to nędzi i pole zuboża i niszczy.

Siano i słoma
Wywożone z doma,
Dla roli rabunek,
Dla głowy frasunek.

Czy się godzi bydlę katować i nad niem się znęcać?
Niegodzi się.

Boć bydlątko stworzenie Boże
Nawet zapłakać nie może.

Czy dobrze ludzie we wsi robią, kiedy drzewka łamią, albo je z kory obdzierają?
Bardzo źle robią:

Boć to ludzka praca
Marnie się zatraca,
Nie będzie cienia
Ni pożywienia.
Za drzew łamanie
Za korę zdartą,
Oj dobrym kijem
Szkodnika zbić warto.

Czy przemyślne szkody w łąkach i zbożu są obrazą siódmego przykazania?
Są wielką obrazą, boć to nie co innego tylko kradzież. Pamiętajże, nie czyń drugiemu co tobie nie miło.

Cudza praca
Nie zbogaca

A z cudzej krzywdy
Toć pomstowanie,
Ludzka nieprzyjaźń,
Boskie karanie.

O pielęgnowaniu małych dzieci.

Sam tytuł naszego pisma *Niewiasta*, dowodzi, że przedewszystkiem mówimy do matek i kobiet zamężnych, do tych, którym Bóg powierzył wychowanie i pielęgnowanie dzieci. Dlatego gdy gazetę odbierzecie, zobaczcie co w niej jest, i jak są artykuły jak obecny, których dzieci i dziewczęta czytać nie potrzebują, to numer schowajcie do skrzynki i przyzwyczajajcie dzieci, że nie wszystko co drukowane mogą czytać; gazety i książki, to tak jak niektóre pokarmy albo lekarstwa, które nie wszystkim na zdrowie wychodzą.

W zeszłym roku *Niewiasta* umieszczała artykuły o wychowaniu dzieci, które mam nadzieję zapisałyście sobie w sercu i nie jedna z Was zachowawszy te numera odczytuje je i stara się według tych rad, dzieci swoje chować. Ale jak człowiek składa się z duszy i ciała, tak i w wychowaniu musimy baczyć i na duszę i na ciało. Dusza szlachetniejsza, ważniejsza z nią sprawa, ale i ciało Bóg dał i nie wolno temu ciału zaszkodzić. Grzeszna to matka, która lekceważy sobie zdrowie dziecka i nie stara się o ile jest w jej mocy od złego zachować, w chorobie pielęgnować, w niemocy ochraniać.

Tak samo jak czytałyście, że już przed urodzeniem dziecka, matka powinna pamiętać, że od czasu gdy dziecko w łonie jej żyje, może pomódz lub zaszkodzić jego duszy, tak samo zachowanie się matki, gdy jest w stanie błogosławionym, może pomódz lub zaszkodzić ciału dzieciątka. Nie może więc od tej chwili zapomnieć, że powinna uważać by swego zdrowia i życia dziecka przez to, nie narazić. Dobrowolne zaszkodzenie sobie, jest dzieciędobójstwem, ale nieuwaga, nieostrożność, które spowodują wypadek, jest już grzechem. Nie powinna więc brać na siebie wielkich ciężarów, lub jak się to często na wsi widzi, obładowana wielkiemi zajdami przechodzić przez przekopy i przełazy. Wtenczas tylko szczęśliwemu wypadkowi za-

wdzięcza, jeżeli sobie bardzo nie zaszkodzi. Prawda, że co ma nieraz biedna kobieta robić, zwłaszcza jeżeli ma męża, który jej stanu zdrowia nie uwzględni, nie pomoże, albo gdy mąż poszedł w dalekie strony, a na niej spoczywa cały ciężar utrzymania dzieci i chudoby. Jakby w takich chwilach powinna sąsiadka sąsiadce dopomódz, a pewnieby się jej ona znowu, w każdej potrzebie odwdzięczyła. Cóż kiedy to tak często bywa, że właśnie sąsiadki rzadko z sobą w zgodzie: to kura wpadła na podwórze drugiej, to się dzieciaki między sobą pobiły i gotowa kłótnia na długie lata, i o żadnej wysłudze nie ma mowy. Spróbujcie tak sobie wspólnie usłużyć, a zobaczycie jak się przez to polubicie.

Ale inne rzeczy jeszcze zaszkodzić mogą, i duszy i ciału dzieciątka, a tem są jak się domyślacie trunki, które, jak się doktorzy coraz więcej przekonują, tysiącznych chorób stają się przyczyną. Nawet mierne używanie wtenczas wódki nie dobre, ale dzieci pijaków, to już najnieszczęśliwsze, bo przychodzą na świat z usposobieniem wątłem, chorobliwem, takie dzieci często w pierwszym roku już umierają, a prawie to dla nich szczęśliwsze, jak nosić na sobie znamie grzechu, usposobienie do niego. Kobieta w stanie błogosławionym, nie powinna więc chodzić do karczmy, na zabawy, trunki dla niej szkodliwe, a taniec nieprzyzwoity. Gniew, który szkodzi duszy i na ciało dziecka może wpływać i zrobić je lękliwem, wrażliwem. Mężowie, nie unoście się gniewem na żony wasze; ileżto razy staliście się może mimowolnym powodem śmierci dzieciątka a ciężkiej choroby żony. — Nie wszystkie kobiety jednakowo doświadczają podczas ciąży dolegliwości, ale prawie żadna od nich nie jest wolna, niech jednak pamięta, że lekarstwa wtenczas używać nie powinna, szczególnie tych tak zwanych pigułek żółciowych, chyba za poradą lekarza. Rumianek jak w tylu innych wypadkach, tak i teraz jest prawdziwym przyjacielem, nie zaszkodzi a często pomoże. Jeżeli zaś kobieta sobie czem zaszkodziła i obawia się poronienia, niech kilka dni przeleży, to jest rzecz konieczna i obowiązek sumienia.

Gdy oczekujesz matko, miłego do domu gościa, to przygotujesz dla niego przyjęcie na jakie cię stać; przez dziewięć miesięcy wiesz, że zawita pod strzechę twoją nowy aniołek, albo pierwszy jeśliś jeszcze dzieciątka nie miała, albo nie pierwszy już, ale zawsze mile witany. Coś dla niego przygotowała? Nie wiem czy wszędzie, ale

w mojej okolicy taki jest przesąd, że jeżeli się co dla dziecka przygotuje, to się nie będzie chowało. Jest to rzeczywiście zabobon; w domach zamożniejszych widzicie przecież, że chociaż dla dzieci przygotuje się pieluszki i kołyskę, to przecież za łaską Boską się chowają. W domach wiejskich, jak się dzieje? Dziecię przychodzi na świat, z pod głowy matki wyciągają poduszkę, starą zapaskę używa się za pieluszkę i w nie dziecię zawija. Tak być nie powinno. Jeżeli matko, pierwszego dzieciątka się spodziewasz i nic w domu nie masz, poradź się starszej, roztropnej osoby, czy to żony nauczyciela, czy we dworze i postaraj się o to co koniecznie potrzebne. W jednym sklepie kółka rolniczego, widziałam wyprawki dla małych dzieci, było tam sześć koszulek, sześć pieluszek, dwa kaftaniki do prania, dwa czepeczki i kawałek gumowego płótna, do podkładania, by poduszka nie przemakała. Kosztowało to razem 5 koron a i tak, choć bardzo tanio, mówiono mi że kobiety wiejskie nie kupowały, bo na starą modę chciały dzieci w zapaski owijać. Powiecie mi, że was na to nie stać, a ja się zapytam czy chrzciny nie drożej kosztują, a czy to dziecku by się nie więcej przydało gdyby je w czystą i świeżą bieliznę ubrać, gdyby w kołysce było sucho, niż że je wódką lub choćby winem podleje? Gdyby która z was, kochane czytelniczki *Niewiasty*, chciała spróbować i takiej wyprawki potrzebowała, niechby do gazety napisała, a mybyśmy takie wyprawki za zaliczką pocztową wysyłali, tak obrachowawszy koszta, by było jak najtaniej. Co wam szczególnie radzimy, to takie podkłady z gumowego płótna, bo aż żal patrzeć, jak biedne dzieciątka w wilgoci leżą, a poduszka na wszystkie strony obracana, nigdy nie wyschnie. Kto nie ma takiego podkładu, to jeszcze lepiej prawie, dziecku dać posłanie ze słomy, którą łatwiej odmienić, a przykrywać je poduszką. O co was kochane matki szczególnie prosimy, to nie dawajcie nigdy małym dzieciom wełnianych sukienek, a szczególnie wełnianych czapeczek, które nie dadzą się wyprać porządnie i są za ostre na delikatną skórkę dzieciątka. Jeżeli nie macie czapeczki bawełnianej lub płóciennej, to kawałkiem czystego płótna, jak chusteczka skrajanem; obwiążcie główkę dzieciny prać ją ile razy tego potrzeba wymaga.

O dalszem pielęgnowaniu dzieci w następnych numerach pisać będziemy, a raz jeszcze was prosimy, abyście się do nas udawały po radę i pomoc, jeżeli to co piszemy o wyprawkach dla dzieci, wam do serca trafiło. *Z. P.*

Pogadanka gospodarska.

Jak mówiliśmy ostatnim razem, jednym z najlepszych sposobów przysporzenia sobie dochodu w gospodarstwie domowem to oszczędność, która na tem się zasadza, żeby kupować kiedy tanio a sprzedawać kiedy drogo. Ale na to by sprzedawać kiedy drogo, musimy mieć sposoby przechowywania niektórych zapasów, aby w dobrym stanie dłuższy czas je przetrzymać. Doświadczenie nas jednak tego nauczyło i z tem się dzielimy z czytelnikami naszymi. Najlepiej przechować się dadzą jaja, jarzyny i owoce. — Z wielu sposobów przechowywania czyli konserwowania jaj podamy najłatwiejsze, które wszędzie zastosować się dadzą. — Jaja, jak ogólnie wiadomo, najtańsze są na wiosnę — nie radzimy wszakże składać na zapas jaj z maja i czerwca, bo mogą się od letniego gorąca zepsuć. Bezpieczne są dopiero lipcowe a najlepsze sierpniowe.

Ponieważ jaja ustrzedz trzeba od przystępu powietrza, na tem się głównie zasadza ich przechowanie. Kto ma naczynie drewniane w dobrym stanie: beczułkę lub faskę, niech ją czysto umyje i rozpuści na dnie trochę niegaszonego wapna — zależnie od wielkości naczynia kwartę lub więcej, rachując przeciętnie kwartę wapna na 15 kwart wody; gdy wapno już zgaszone, rozpuścić taką ilością wody żeby do $^3/_4$ naczynia dochodziła — i wpuszczać do niej ostrożnie, chochlą jaja świeże, nie pęknięte i najlepiej same duże — małych przechowywać nie warto. Potem w miarę jak kury się niosą, dokładać jaja, lekko wodę poruszając za każdym razem, żeby się wapno całe na dnie nie osadzało. Gdy jaja już pod wierzchem faski, ale wodą ciągle pokryte — denkiem naczynie przykryć i ustawić w komorze lub suchej piwnicy, do czasu kiedy jaja najdroższe tj. do grudnia lub stycznia. Biorąc na sprzedaż, obmyć uważnie jaja z wapna, a nie będzie prawie różnicy ze świeżemi. W dużych miastach takie jaja z wapna liczą się zwykle o $^1/_2$ centa taniej od świeżych.

Kto nie ma tak szczelnego naczynia drewnianego, może jaja przechować i w paczce i w koszyku nawet, a to w następujący sposób.

Wziąć chochlę druszlakową (w każdym żelaznym sklepie dostanie) lub blaszane sitko ręczne, ale chochla wygodniejsza — ułożyć w niej 2 lub 3 jaja świeże — zanurzyć w kipiącą wodę na ćwierć minuty, tj. tyle prawie co zmówienie Zdrowaśki potrzeba, zaraz wyjąć

i na parę chwil do zwykłej wody włożyć. Wyjąwszy stamtąd obsuszyć i układać w paczce, przesypując czem kto może: albo miałką solą, albo drobnemi wiórkami z drzewa, lub trocinami, miałkim torfem, w okolicach gdzie torfem palą, albo wreszcie łuską z tatarki (hreczki), która przy mieleniu krup i mąki odchodzi. Jednem słowem o to chodzi, żeby jaja były obsypane doskonale czemś miałkiem coby nie zatęchło jak np. plewy lub sieczka i przez coby powietrze nie dochodziło. Oto nie trzeba się troszczyć, że to może jajo ugotowane a nie surowe, bo rozbiwszy jedno przekonamy się, że i białko i żółtko płynne, tylko cieniutka warstwa koło skorupki się ścięła, tyle tylko że powietrze nie dochodzi. — Na takich jajach konserwowanych wielki każda gosposia zysk mieć będzie, zwłaszcza jeżeli trochę dalej od miasta mieszka, bo weźmie za kopę zamiast 2 koron lub $2^1/_2$ w ciągu lata, 4 do 5-ciu przed świętami lub na N. Rok.

Innem bogactwem naszego kraju, które dotąd bez żadnej prawie korzyści marnują się corocznie u nas, to grzyby i rydze. Czy uwierzycie mi kochane czytelniczki, że wszystkie prawie grzyby, które wieńcami wiszą po sklepach i kramach naszych miast, pochodzą z Czech i Moraw? A dlaczego? czy tam lepsze, czy może więcej gór mają? Wcale nie, oto dlatego tylko, że tam lepiej suszyć umieją i mają całe fabryki czyli ogromne suszarnie, gdzie tylko to jedno robią. Co zaś do ilości grzybów, to my ich może dziesięć razy tyle co Czechy mamy, bo cała Galicya wzdłuż południowej granicy od Węgier, ma setki mil wzgórz porośniętych lasami, z których przy mądrej gospodarce dałoby się krocie za grzyby, za borówki, za jałowiec, za nasienie drzew szpilkowych otrzymać — ale cóż, kiedy nam się tak ciężko do czegoś zabrać, że wolimy nie zyskać a nie spróbować. — Otóż mamy nadzieję, że choć te z czytelniczek naszych co pod górami mieszkają zechcą nas posłuchać, i choć bez fabryk, ale prostym domowym sposobem grosza przysporzą z tego daru Bożego, co tak hojną dłonią Opatrzność nam udziela. — Grzyby jak wiadomo, dadzą się na dłuższy czas przechować przez suszenie, rydze tylko przez solenie. Ale tak jedno jak i drugie dużo przynieść może.

Rydz jest dobry póki mały, zdrowy — tymczasem cóż robią przekupnie co to do miasta setki beczułek solonych rydzów przywożą? Stare, robaczywe, nieprzebrane rydze byle jak zasolą i za parę szóstek pozbywają byle zbyć.

Nasza czytelniczka inaczej zrobi: Z lata przygotuje sobie kil-

kanaście szczelnych beczułek z obrączkami — jak się rydze pokażą, i to nie lipcowe ale dopiero jesienne, będzie za niemi codzień dzieci wysyłać póki sucho — bo mokrych solić nie trzeba — przykazując by same małe i średnie były. Zaraz po zerwaniu póki nie zczernieją, poobrzyna nożem korzonki, oskrobie, obetrze cienką szmatką z piasku, igieł lub owadów, robaczywe odrzuci, i tak przygotowane rydze ułoży warstwami w beczułkę, przesypie solą miałką a od czasu do czasu plasterkiem surowej cebuli, wreszcie gdy wszystkie wejdą, cienką czystą szmatką nakryje, denkiem i kamyczkiem przyłoży.

Następnych dni można do pełności dołożyć, a wtedy w chłodzie postawić aż się więcej faseczek zbierze i razem sprzedać. Za tak czysto i smacznie ułożoną faseczkę dostanie staranna gosposia na pewno drugie tyle co za tamte, o których wspominałam, a które tylko obrzydliwość wzbudzają. Takie rydze kupią i w sklepie korzennym, a gospodyni co raz zasłuży sobie na dobrą sławę staranności i sumienności nigdy się o kupca turbować nie będzie.

Rozmaite wiadomości.

Ze świata.

Ameryka. Mac Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, raniony przez zbrodniarza w Buffalo umarł dnia 14 września. Z początku lekarze robili nadzieję, że prezydent się wyleczy, lecz rany widać były straszne i śmiertelne, to też Mac Kinley po siedmiu dniach strasznych cierpień zakończył życie. Miał lat 58, pozostawił żonę i córkę. Amerykanie wyprawili zmarłemu prezydentowi wspaniały pogrzeb; był to dobry człowiek, żałują go wszyscy. Na miejsce Mac Kinleya został prezydentem Teodor Roosevelt, który dotychczas zastępował prezydenta.

Zbrodniarz, który strzelił i zranił zmarłego prezydenta, nazywa się Czołgosz i co gorsza pochodzi z rodziny polskiej. Jego ojcowie, którzy jeszcze żyją, pochodzą z poznańskiego z pod Prusa i wyjechali przed laty do Ameryki. Ojciec dziś płacze nad hańbą, jaką mu wyrodny syn sprawił i jak gazety piszą, gdy zobaczył się z sy-

nem, miał mu powiedzieć: »lepiej żebyś się był nie urodził«. Pewnie że tak, ale nie w tem wina że się urodził, tylko w tem, że go ojcowie źle wychowali; ani do szkoły parafialnej ani do kościoła nie chodził, do żadnej parafii nie należał, tylko wychował się wśród złych ludzi i sam przez to zbrodniarzem został.

Takie to wychowanie amerykańskie! ile to tam dzieci dobrych, polskich ojców, podobną idzie drogą? Któż ich przypilnuje?

Europa. Straszne się dzieją rzeczy po świecie, zbrodnie są wychwalane jako dobre czyny. Oto tymi dniami przyniosły znowu gazety, że jakiś potwór w ludzkiem ciele, anarchista, dostał się do pałacu Ojca św. i chciał albo Jego albo jednego z kardynałów zamordować. Wczas atoli spostrzeżono go i złapano. Sądy świeckie jednakże osądziły go tylko za to, że nosił broń przy sobie, na dwa miesiące aresztu.



To i owo.

Z całego kraju przychodzą smutne wiadomości o licznych pożarach. Setki, tysiące, miliony idą z dymem, a biedni ludzie bez dachu zostają. Któż policzy ile biadań, ile łez popłynie, a co przyczyną? po największej części zapałki, w rękach dzieci bez dozoru zostawionych. W jednem np. miejscu, dzieci chciały sobie upiec ziemniaków i zapaliły ognisko w stodole!

Dlatego wołamy: matki, pilnujcie dzieci! zapałki pod kluczem trzymać, a i sami bądźcie ostrożnymi, zwłaszcza teraz przy suszeniu lnu i konopi. Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Prawda, nie ma skąd wziąć, lecz jak to dobrą i konieczną jest rzeczą asekurować swe budynki. Lepiej jednak bez soli czasem zjeść a odłożyć tych parę guldenów i asekurować się choć na kilka setek; nie tyle brak pieniędzy ile nieporadność, lenistwo i to polskie: »może ta nie« sprawia, że ludziska tak mało asekurują swe budynki. Gosposie — nawołujemy i prosimy was! pamiętajcie o tem, *do ostatniego się ciągnąć a zabezpieczyć swój dobytek! wtedy i spać można spokojniej!*

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.